Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 LUTEGO NUMER 4

REDAGUJE KOMITET

Nasze dobre i złe strony

(WIDZIANE PRZEZ KSIĘŻE OKULARY)

W n-rze 1 „Przeglądu katolickiego“ niejaki St Ligęza zajął się „ruchem wolnomyślicielskim w Polsce“, który liczbowo przedstawia mu się „dość marnie“. Tę liczbową marnotę wolnomyślicielstwo polskie wynagradza

„niezmiernie ożywiona praca kilku jednostek szerokiem kolportowaniem — zwłaszcza w kołach radykalnych i komunistycznych — pism, które — nawiasem mówiąc, są ***bardzo dobrze*** *i* ***żywo redagowane****, wreszcie, niewyczerpującemi się środkami pieniężnemi, które przecież na taką propagandę są konieczne.* ***Skąd się te środki czerpie****, to inne pytanie*“.

Ot, znana łajdacka, czyli kapłańska, insynuacja. Skoro jednak p. Ligęza i jemu podobni tacy są ciekawi, skąd bierzemy pieniądze na naszą pracę, odpowiemy z całą otwartością i niczego nie ukrywając:

— To opatrzność boska, bez której — jak wiecie — nic się na świecie nie dzieje, dopomaga nam w tajemnicy przed wami, bo was już ma dosyć.

Zresztą, jak zobaczymy poniżej, p. Ligęza sam stwierdza ścisłą współpracę opatrzności bożej z nami dla dobra kościoła.

Ruch nasz jest dla p. Ligęzy, sympatyczny z dwóch powodów: 1) że się nie wymawiamy od tego, iż nazwiska działaczy wolnomyślicielskich znajdują się bardzo często na liście kryminalistów w związku z antypaństwową działalnością komunistyczną i 2) że jesteśmy otwartym wrogiem kleru.

„wrogiem, który nie podgryza odwewnątrz, ale uderza wręcz, który nie podszywa się pod płaszczyk katolicyzmu, czy wogóle religji, ale odżegnywa się od niej całkowicie“.

O ile to ostatnie jest prawdą, to pierwsze już nią nie jest. Autor chciałby tylko, aby każdy wolny myśliciel był z urzędu i z urodzenia kryminalistą, bo uprościłoby mu to znakomicie zadanie. Zresztą komunista, to jeszcze nie bandyta i nie złodziej, to nie Macoch i nie Starczewski.

Ci komuniści, których znamy, to ideowcy, wierzący w swój ideał również silnie i fanatycznie, jak wy wierzycie w swojego boga, jeżeli w niego wogóle wierzycie.

Aby p. Ligęzie odpłacić pięknem za nadobne i my przyznajemy na dobro obozu p. Ligęzy, iż i on nie wymawia się od tego, że nazwiska księży znajdują się bardzo często na liście kryminalistów w związku z antypaństwową działalnością jak: ks. Bachota, ks. Wrycza i im podobni.

Autor pisze:

„Ta otwarta (nasza) walka (z religją) z konieczności zmusza drugą stronę do obrony, wyrabia w niej siły żywotne i przygotowuje do odpierania najcięższych ataków, a nawet do przejścia do ofenzywy. Pozatem nie jest pozbawione korzyści wytykanie palcem różnych wolnomyślicieli różnych słabych stron w kościele. Wiadomo, że kościół jest instytucją nietylko boską, ale i ludzką. Gdzie są ludzie, tam będą i błędy. Im lepiej się te błędy pozna, tem łatwiej je będzie zwalczać. Otoż owo bezustanne wyszukiwanie błędów i nie dociągnień w sferach religijnych, staje się coprawda częstokroć kamieniem obrazy, o który się potykają słabiej ugruntowani w wierze, ale równocześnie zmusza rozmaite osoby czy instytycje do rewizji swego stanowiska. To są, powtarzam, dobre strony akcji wolnomyślicielskiej, z której opatrzność boża potrafi wyciągnąć dobre skutki dla swego kościoła.

Jesteśmy więc widomym narzędziem opatrzności. I dlatego to wszystko bardzo się w nas p. Ligęzie podoba. Nie podobają mu się tylko nasze metody, tak jak nam nie podobają się metody kleru. Pierwszą z tych niesympatycznych dla p. L. wolnomyślnych metod, jest nasza ruchliwość, polegająca na „zasypywaniu“ odnośnych władz

„pismami, petycjami, artykułami, żeby wywołać złudzenie jakiegoś wielkiego odruchu społeczeństwa. Tak było, gdy chodziło o wychowanie religijne, o reformę małżeństwa, o krematorja, a ostatnio, gdy chodziło o nadawanie przez radjo nabożeństw. Tyle tam kazań o ciemnocie średniowiecznej, o zacofaniu, o cywilizowanym zachodzie, że dana jednostka czy urząd, od którego ustawa czy rozporządzenie zależy, musi posiadać sporą dozę samodzielności, żeby postąpić jak mu sumienie i racja stanu, lub korzyść publiczna dyktuje“.

Do następnych naszych zdrożnych metod mają należeć: demagogja, kłamstwa, fałszowanie historji, faryzeizm — czyli

to wszystko, w czem kler trzymał i trzyma prym od tysiącoleci. Jeżeli tak jest, to widocznie, jako byli katolicy, musieliśmy przejąć te metody od swych wychowawców, którzy teraz widzą źdźbło w naszych oczach, a nie są w stanie zauważyć całych składów belek we własnych.

Prócz tych metod, jest jeszcze jedna, wyłącznie nasza, której nie wzięliśmy napewno od naszych byłych katechizmiarzy. Jest nią pogląd, że nauka niema nic wspólnego z religją.

Rozpatrzmy jednak pokolei te nasze zdrożne ze stanowiska katolickiego metody, aby się przekonać, czy istotnie „nie jest uczeń nad mistrza".

Demagogja nasza ma, zdaniem p. Ligęzy, polegać na tem, że w „Błyskach" pomieściliśmy fotografję ośmiokominowej plebanji puławskiego zaświatowca i zawodowego głosiciela ubóstwa i wszelakich życiowych wyrzeczeń, a obok niej fotografję nory, w której zamieszkuje dwoje bogobojnych i żyjących zgodnie z nauką lokatora ośmiokominowej plebanji staruszków. W odpowiedzi na to p. Ligęza tak pisze:

„Panowie, bądźcie szczerzy, zamieśćcie w tym samym numerze zdjęcia z mieszkań p. Jaśkiewicza, p. Kotarbińskiego, p. Jabłońskiego e tuti quanti i obok klatki z baraków dla bezdomnych. Jakaż olbrzymia różnica między mieszkaniami tych, co w imieniu proletarjatu występują, a biedotą! Dajcie przykład panowie! Oczywiście — odpowiecie — są różne przyczyny, dla których — niestety — pewne różnice nie dadzą się uniknąć nawet w państwie proletarjatu. I owszem, ale czemu wtedy ogłupiać ludzi. Komfort danej plebanji w porównaniu z waszym komfortem jest niczem. Nie słów potrzeba, ale faktów.

Adrja i Gastronomja, Oaza i Lours nie z księży żyją, ale niejednego z was — rzekomi przedstawiciele biedoty — tam się znajdzie! Idę o zakład, że cały związek wolnomyślicielski w Polsce nie wykaże się taką działalnością charytatywną na rzecz biednych, co niejeden *(a więc nie każdy uw. n.) proboszcz katolicki pojedyńczo wzięty.*

Niestety, nie wiemy, jak mieszkają „tutti quanti", ale wiemy, jak mieszkają wszyscy trzej wymienieni. I możemy zapewnić p. Ligęzę, że ich mieszkania ani się umywały do ośmiokominowej plebanji z ogrodem i gospodarskiemi zabudowaniami (nie mówiąc o polu). Przytem pp. Jaśkiewicz, Kotarbiński i Jabłoński muszą za swe mieszkania płacić komorne, gdy lokator ośmiokominowej plebanji ma mieszkanie darmo i to wszystko, z czego użytkuje. Muszą płacić również i podatki mieszkaniowe, czego znów o plebanach powiedzieć nie można. Muszą utrzymywać rodziny i kształcić dzieci (o rodzicach nie mówimy), od czego wy znowu jesteście wolni, jako zawodowi kawalerowie.

Następnie żaden z wymienionych łącznie z „tutti quanti", nie ogłupia ludzi w tym celu, aby mógł na nich żerować.

Przeciwnie, każdy z nas tych ludzi oświeca, jak może i umie— właśnie poto, abyście wy nie tuczyli się w swoich ośmiokominowych plebanjach na ich ciemnocie i nieszczęściu. Za to od nich nie chcemy niczego. Nie zwracamy się też do państwa, aby nam płaciło pensje za naszą wolnomyślną działalność. Przeciwnie, czego to państwo od nas zażąda — dajemy, gdy wy się wymigujecie od świadczeń publicznych, jak tylko możecie. Świeży przykład: pożyczka narodowa. Wielu z nas potraciło wszystkie swoje oszczędności w pożyczkach państwowych, walczyło w szeregach i żadnemu z nas nie przyjdzie do głowy żądać od państwa „rewanżu“ w postaci konkordatowych pensyj „za odstąpione na rzecz państwa majątki“, jak wy tego domagacie się stale. I chcecie nietylko tego „rewanżu“, ale i zwrotu 5 miljardów złotych, jako efektywnej wartości tego, co wyłudziliście podstępnie w ciągu wieków od otumanionych waszemi przewrotnemi doktrynami niesamowolnych nieszczęśliwców. A wiecie, jak się to nazywa w świecie zwykłej ludzkiej a nie boskiej moralności? Oto zwykłym rabunkiem, oszustwem i grabieżą.

Pan Ligęza krzyczy demagogicznie i z emfazą: „Jakaż olbrzymia różnica między mieszkaniem tych, co w imieniu proletarjatu występują, a biedotą“.

P. Ligęzo, bądź pan szczery i powiedz w tem samem zdaniu: „Jakaż olbrzymia różnica między pałacami papieża, kardynałów, arcybiskupów i biskupów i ich stopą życia, a legendarnym n ę d z a r z e m Jezusem, którego sługami i naśladowcami się mienicie, katakumbami pierwszych chrześcijan i pustą tajstrą ewangielistów, osmykujących z głodu przydrożne kłosy.

Dalej przeglądowo-katolicki demagog, ukrywający się pód pseudonimem Ligęzy, powiada, że rzekomi przedstawiciele biedoty odwiedzają Adrję, Gastronomję, Oazę, Loursa, które z nich żyją. A kogo pan z nas tam widział? Nam nie słów potrzeba, a faktów, panie arcydemagogu Ligęzo. Czy możesz pan przysiądz z czystem sumieniem, że żaden ksiądz nie był nigdy na obiedzie w Gasronomji, w Oazie, lub na szklance herbaty u Loursa? A czy pan, p. Ligęzo nie był świadkiem obżarstwa i pijaństwa, jakie odchodzą na plebanjach? Czy na to, aby się objadać i upijać potrzebna wam Oaza? lub Gastronomja?

P. Ligęza chce się z nami zakładać o to, kto więcej daje na biednych PZMW... czy „niejeden proboszcz katolicki pojedyńczo wzięty“. Oszem, możemy przyjąć ten zakład, jeżeli nam p. Ligęza ściśle wykaże to z dowodami w ręce, bo i my mu temi dowodami możemy służyć. Natomiast możemy iść śmiało o zakład, że cały związek wolnomyślicielski w Polsce przez cały czas swego istnienia, poczynając od r. 1921, nie splamił się ani razu zdzierstwem od najbiedniejszych, jakiem plami się nietylko „niejeden“, ale prawie każdy proboszcz ka-

tolicki w ciągu roku, przy pobieraniu opłat za „posługi". Jeżeli nam p. Ligęza wykaże, że się mylimy, to my mu pokażemy odwrotną stronę księżyca, której dotąd jeszcze nikt nie widział.

Tyle o demagogji naszej i p. Ligęzy.

A teraz o naszem i nie naszem faryzeiźmie. P. Ligęza pisze o nim tak:

„W odezwie o występowanie z kościoła przypominają wolnomyśliciele, że duchowieństwo „wyciąga jawnie ze skarbu państwa 23 miljony rocznie, a niejawnie (sic!) conajmniej drugie tyle. Ten jawny rabunek polskiej nędzy... musi przecież poruszyć wreszcie sumienia w Polsce". Czy naprawdę W. P. ma czytelników, którzy się do tego stopnia nie orjentują, że faryzeizm ten przyjmą za dobrą monetę? Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że te sumy nie mają formy państwowej pensji, a poprostu pewnego rewanżu, który państwo daje kościołowi za odstąpione na jego rzecz majątki. Niech panowie zrobią ze swej strony podobne ustępstwo na rzecz państwa, a ono niechybnie będzie także i wyższe pensje wypłacało wskazanym przez was osobom. Ale nie o to chodzi. Kto się cokolwiek orjentuje w sytuacji, ten rozumie, że jest to suma w porównaniu z uposażeniem funkcjonarjuszów wszelkich innych kategoryj śmiesznie mała. Stańmy przy faktach. Obywatelu Jaśkiewicz, Kotarbiński etc. ileż wy pobieracie „z jawnego rabunku nędzy polskiej", czy tyle co przeciętny proboszcz czy wikarjusz, których uposażenie państwowe waha się między 50 a 120 zł. miesięcznie. Nawet w demagogji należy się trzymać pewnych granic!"

Tak, nawet w demagogji należy się trzymać pewnych granic. P. Ligęza chyba nie będzie twierdził, że te kwoty, które są preliminowane w budżecie państwa na opłacenie kleru katolickiego nie dochodzą do rąk biskupów i że oni ich nie wydatkują. A jak? to już inna sprawa. Nie będzie twierdził chyba także i tego, że księża nie pobierają żadnych opłat za posługi i że te opłaty, które nazwaliśmy niejawnemi, bo nie podlegają żadnej kontroli, wynoszą chyba trochę więcej, niż 50 do 120 złotych miesięcznie. Nie zaprzeczy chyba i temu, że kler katolicki ma pokaźne dochody z majątków martwej ręki, że różne święte i cudami słynące miejsca, jak: Jasna Góra lub inne Kalwarje Zebrzydywskie, są lukratywnemi przedsiębiorstwami finansowemi, że patronowanie różnym bractwom jest płatne, że księża wyliczają się z ofiar dawanych na tackę, do puszek i t. d. i t. d.

O tem, co p. Ligęza nazywa „rewanżem", wspomnieliśmy już wyżej. Chce on w swoim faryzeiźmie wyrobić w czytelniku przeświadczenie, że księża poza temi 120 zł. nic więcej nie mają i że niema wogóle księży pobierających wyższe uposażenia, nie licząc różnych darmowych świadczeń i pyta: „obywatelu Jaśkiewicz, Kotarbiński etc. ileż wy pobieracie z jawnego rabunku nędzy polskiej?"

Zaraz, zaraz, p. Ligęzo. Co to pan chcesz przez to powiedzieć? Chyba to, że pieniądze publiczne są „jawnym rabunkiem nędzy polskiej“? Udajesz naiwnego, który niby niewie, że jawnym rabunkiem nędzy polskiej nazwaliśmy wasze ździerstwo, stosowane przy pobieraniu opłat za posługi t. zw. religijne i chcesz wyświęcanych szkodników, darmozjadów i ogłupiaczy, czyli ludzi niepotrzebnych stawiać w jednym rzędzie z ludźmi potrzebnymi, urzędnikami, profesorami, wojskiem, policją i t. p., którzy służą państwu i jego obywatelom, którzy dla tego państwa zdobywają się na maximum ofiarności i nie spiskują przeciwko niemu, jak wy to robicie, choćby przez to, że obchodzi was tylko interes Watykanu, a nie Polski, bo z Polską macie tyle wspólnego, co gruźlica z płucami, że Watykan jest waszym rządem, a wy jego agentami, że udajecie lojalnych w stosunku do państwa tylko o tyle, o ile idzie ono wam na rękę i nie czyni zamachów na waszą kieszeń. Z tą chwilą wasz „patrjotyzm“ się kończy i przekształca się z punktu w rebeljanctwo w imię rzekomo zagrożonej „moralności“. Wasz „bóg“ i wasza „moralność“, to pełna kabza! Wiecie przecież dobrze, że nie jesteście nikomu potrzebni, że wasza cała organizacja jest jawnym spiskiem przeciwko każdemu państwu i każdej społeczności, które nie dają się wam wodzić za nos, że organizujecie się tylko w tym celu, aby pasorzytować na ludzkiej głupocie, i kształcicie swoich alumnów po to, aby wiedzieli, jak mają w przyszłości ogłupiać ciemne masy, by nie zdawały sobie sprawy z tego, że są oszukiwane i łupione. Te zachloroformowane przez wasze oszukańcze idee ciemne masy tak samo nie znają swojej siły, jak ujeżdżone konie, które, gdyby znały swoją siłę, nie pozwoliłyby jeździć na sobie, ani nie ciągnęłyby wozów. Osobiście nie chcielibyśmy być w waszej skórze w chwili, gdy ten ujeżdżony przez was i głupi, jak koń, chłop polski przejrzy na oczy...

Tak, p. Ligęzo! Nawet w demagogji należy się trzymać pewnych granic.

Z „kłamstw“ p. Ligęza wytyka nam tylko cztery: 1) „oszczerstwa miotane na ś. p. biskupa Lisowskiego“ 2) „insynuowanie oszustwa nuncjuszowi papieskiemu w związku z nawróceniem posła Kawai“, 3) „brednie o szyntoiźmie p. Kawai“ oraz 4) „podanie niemal 20 razy większej sumy, którą jakoby parafja św. Krzyża za pogrzeb wzięła“. O tych naszych kłamstwach“ pisaliśmy na innem miejscu, więc nie będziemy się niemi zajmowali obecnie.

O naszem „fałszowaniu historji“ p. Ligęza tak pisze:

„Wolnomyśliciele z dziwną werwą lubią fałszować historję. Bez zająknienia wylicza w swych szeregach i Kopernika, i Galileusza i Kochanowskiego, i Mickiewicza, i Słowackiego i czy ja wiem kogo jeszcze. Towarzysze! czy to jednak nie za zbyt śmiałe? Kopernik, to ksiądz, to część kościoła. Galileusz? bodajby każdy z panów takim wolnomyślicielem był jak Galileusz, tobyśmy ra-

zem w jednej redakcji pracowali, to był katololik, ultrakatolik (właśnie ultrakatolicyzm był powodem jego zatargów). Przeczytajcie obywatele wstęp do Pana Tadeusza, listy z Jerozolimy Słowackiego, psalmy Kochanowskiego i wtedy powiedzcie, co o nich sądzicie. Bodaj się tacy wolnomyśliciele na kamieniu rodzili! A Newton?, a Kepler?, a Leibnitz?, a Descartes?, a nawet Laplace? (umiera z pociechami religijnemi). Panowie, lepiej nie uciekać się do historji, bo ona przeciwko wam przemawia".

Zacznijmy od Kopernika. Był on, jako ksiądz, niewątpliwie, częścią kościoła. Nigdy inaczej tej kwestji nie stawialiśmy. Jako księdzem, nie zajmowaliśmy się nim wcale. Zajmowaliśmy się nim natomiast, jako u c z o n y m, jako badaczem, jako odkrywcą jednej z najwyższych prawd o budowie wszechświata, czyli zajmowaliśmy się Kopernikiem takim, jakim zajmuje się cały świat, bo o Koperniku, gdyby był tylko kanonikiem katolickim we Frauenburgu, a nie autorem pracy „O obrotach ciał niebieskich", niktby już dawno nie wiedział. Z pracą tą, jak p. Ligęza również wie, ukrywał się niemal do samej śmierci, jako z dziełem heretyckiem, bo zarzucającem kłamstwo „boskiemu objawieniu". A zrobił tak dlatego, że jako „część kościoła", wiedział, co dla takich śmiałków, jak on, chował w zanadrzu kościół, jako całość. P. Ligęza jednak ten szczegół przemilcza, jak przemilcza i to, że ta „część kościoła" została jednak przez kościół, jako całość, potępiona. A przemilczając to, p. L. chciałby, abyśmy mu uwierzyli, iż nie fałszuje historji. P. Ligęza przemilcza również i to, że wszystkie ówczesne i dawniejsze herezje wywoływali przeważnie księża wzgl. teologowie, że księdzem był Giordano Bruno, księdzem Campanella, księdzem Luter, księdzem Kalwin, księdzem Zwingli, księdzem Loisy, choć to herezjarcha naszych czasów, bo przy ówczesnym stanie oświaty, głównie księża mogli się zajmować nauką i rozmyślaniem.

Nie kwestjonowaliśmy również nigdy religijności Galileusza, ale kwestjonowaliśmy i kwestjonujemy to, że to wyłącznie ów ultrakatolicyzm (Galileusza) był powodem jego zatargów z kościołem. Gdyby Galileusz był tylko dewotem, a nie autorem „Djalogów o dwóch systemach świata, Ptolomeusza i Kopernika" i „Rozprawy" (Discorsi), wynalazcą lunety, odkrywcą księżyców Jowisza i pierścieni Saturna, świat nicby również o nim nie wiedział. To nie jego ultrakatolicyzm wtrącił go do więzienia inkwizycji, która kazała mu się odprzysiąc nie katolicyzmu, a właśnie tego, co jako uczony odkrył przez lunetę i dowiódł rachunkiem matematycznym, bo to mówiło, że Kopernik, a nie biblja ma słuszność. P. Ligęza przemilcza to przezornie i powiada: „bodajby każdy z panów był takim wolnomyślicielem, jak Galileusz".

Owszem i nie. Bo poszliśmy nieco dalej niż Galileusz: przestaliśmy być „ultrakatolikami", przeszliśmy do bezwyznaniowości i wydajemy „Wolnomyśliciela".

Dalej. O ultrakatolicyźmie Mickiewicza mamy się przekonać ze wstępu do „Pana Tadeusza", o ultrakatolicyźmie Słowackiego z jego listów z Jerozolimy, a o ultrakatolicyźmie Kochanowskiego z psalmów.

Przedewszystkiem we wstępie do „Pana Tadeusza" niema nic, coby przemawiało nietylko za ultrakatolicyzmem, ale choćby za religijnością Mickiewicza. Przeciwnie, jest tam stwierdzenie, że polacy nawet w niebie nadziei nie widzą... A to już herezja. P. Ligęza więc albo wcale nie czytał „Pana Tadeusza", albo też zupełnie świadomie podał nam fałszywe źródło. Zamiast wstępu do „Pana Tadeusza", który tu pasuje, jak pięść do nosa, mógłbył przecież powołać się na trzecią cz. Dziadów (z wyjątkiem zakończenia improwizacji, gdzie boga przyrównano do cara), na „Arcymistrza", na „Rozum i wiarę", na „Rozmowę wieczorną" i na inne jego poezje religijno-gnoiczne, mówiące o religijności Mickiewicza, której my nigdy nie kwestjonowaliśmy, ale nie o jego prawowierności katolickiej choćby jako towiańczyka i twórcy sakramentów „nowej ery". Mówiliśmy natomiast o jego atakach na kościół oficjalny i o tem, że te ataki, jak również i jego „Księgi narodu i Pielgrzymstwa polskiego" znalazły się na indeksie papieskim. Dziś „księgi" już są zdjęte z indeksu, ale wykłady o kościele oficjalnym jeszcze na indeksie figurują (zob. „Indice dei libri proibiti" Città del Vaticano", 1929 stronica 352).

Słowacki był również religijnym, ale czy pan, p. Ligęzo, jako papista i katolik, przyjąłbyś bez zastrzeżeń jego „credo" z V pieśni „Beniowskiego", jego „Genesis z ducha", jego zapatrywania na kler, (który nazwał „zjadliwem robactwem" i „ruchomym brudem", czyli wszami), na papiestwo jako na zgubę Polski?.. Jeżeli pan uważa Mickiewicza i Słowackiego za swoich, to musi pan przyjąć za swoich i wszystkich innych heretyków, którzy wierzyli i wierzą w boga. My tych heretyków uważamy za wolnych myślicieli, choć nie uważamy ich za ateuszy, bo do ateizmu jeszcze nie dorośli. Przyznajecie się jeszcze do Mickiewicza i Słowackiego, bo nie zerwali wyraźnie z wami. Ale już nie przyznajecie się do Husa, Lutra i Kalwina, ani do shizmatyków, bo ci wyraźnie odwrócili się od was tyłem.

A Kochanowski?

Kochanowski tłumaczył psalmy, czyli oddawał myśl cudzą polską mową wiązaną. Ale czy to przesądza o jego prawowierności katolickiej? Czyż nie ciążą na nim wasze kondemnaty za jawne sprzyjanie idei kościoła narodowego? Gdyby był Wolter tłumaczył psalmy, czy też byłby w waszych oczach uchodził za katolika? Kochanowski w młodych latach napisał hymn: „Czego chcesz od nas, panie?.." ale w swoich późniejszych łacińskich elegjach, gdy już był sobą, przemawia, jak prawdziwy wolny myśliciel. Pisaliśmy o tem w r. 1930 (Nr. 12).

On, jak i wszyscy poprzednio wymienieni, jedną nogą stali jeszcze w przedsionku kościoła, a drugą już byli poza nim. Bo takie jeszcze były czasy. Dziś już jest inaczej. Czasy się zmieniają, a zmiana ta idzie na gorsze dla was, a nie na lepsze, o tem sami dobrze wiecie.

P. Ligęza pyta dalej: „A Newton? a Kepler? a Leibnitz? a Descartes? a nawet Laplace? (umiera z pociechami religijnemi)", lecz nie wiemy, co przez to chciał powiedzieć. Zresztą lista nazwisk podobnych mogłaby być b. długa. Jeżeli p. L. chciał przez zacytowanie tych nazwisk stworzyć domniemanie, że byli oni ultrakatolikami, to pozwolimy sobie nadmienić, że Newton, odkrywca prawa powszechnego ciążenia, był arjaninem, a więc członkiem „plugawej" sekty, potępionej przez kościół katolicki. Kepler, odkrywca trzech praw astronomicznych, dotyczących obiegu planet, choć skończył teologję, nie mógł zostać księdzem z powodu zbyt wolnomyślnych poglądów i w rezultacie zerwał z katolicyzmem. Leibniz, potomek polskiej rodziny Lubienieckich, która w czasie prześladowań religijnych wyemigrowała do Niemiec, tak jak i przodkowie Nietzschego (Niccy), zwany dla swej wszechstronności nowożytnym Arystotelesem, był deistą, a właściwie panteistą, nie uznawał cudów; jego bóg, owa „monada monad" to rzecz nieruchoma, to tylko „pojęcie wrodzone" uwarunkowane koniecznością. Był więc mimo swej „Teodycei" (zresztą najsłabszego z jego dzieł) człowiekiem wolnomyślnym.

Kartezjusz (Descartes) musiał uciekać z katolickiej Francji w obawie o swe życie, jako posądzony o ateizm.

Wielki matematyk francuski Laplace, twórca „Mechaniki nieba" i teorji powstania systemu słonecznego, tak innej niż teorja biblijna, może nawet otrzymał „pociechy" religijne przed śmiercią; ale to nas nie obchodzi, co zrobił przed śmiercią prawie 80 letni starzec, zagorzały służbista „odrestaurowanych" po upadku Napoleona Burbonów, idących z klerem ręka w rękę. Nas obchodzi to, że w swoich dociekaniach naukowych obywał się bez hipotezy „stwórcy". Czy dla tego uważacie go za swego?

Po tem wszystkiem p. L. woła: „Panowie, lepiej nie uciekajcie się do historji, bo ona przeciwko wam przemawia". Na to możemy z daleko lepszą racją odpowiedzieć: „Panowie, lepiej nie cytujcie wielkich nazwisk, bo to może wam nie wyjść na dobre".

P. L. pisze dalej:

„Inny konik wolnomyślicielstwa to nauka. Religja z nauką pogodzić się nie da. Człowiek nauki nie może być religijnym i nawzajem. Ciekawe! A skąd to pochodzi, że wśród wybitniejszych uczonych 19 wieku zaledwie 16 zdecydowanych ateuszów można wyliczyć, a w dawniejszych wiekach jeszcze mniej, że wśród genjuszów myśli i czynu mamy, jak to wyżej zacytowaliśmy, ludzi religijnych i to nawskroś religijnych, choćby dodać jeszcze

takiego Pasteura, Voltę, Ampera. Maluczko, a już i tych zaczną obdzierać z aureoli nauki, jak obdzierają Kordeckiego i Skargę z patrjotyzmu. Za co? dlaczego? bo mieli nieszczęście być religijnymi!

O nauce i religji pisaliśmy obszerniej w r. 1929 (N-ry 23 i 24). Nie będziemy więc tu powtarzali tych wszystkich argumentów. P. L. pyta, skąd to pochodzi, że w 19 w. było tylko 16 ateuszy z pośród uczonych. Nie sprawdzaliśmy tej statystyki, ale możemy ciekawemu p. L. powiedzieć, że pochodzi to stąd, iż „religja" nie jest sprawą rozumu, lecz sentymentu i że wg. słów prof. Seailles — uczony tylko wówczas może być religijny, jeżeli o religji nie myśli.

Pasteur, Volta i Amper poprostu o religji nie myśleli, a tych 16-u naukowców o niej myślało. Jeżeli tych ateuszy było w XIX w. tylko 16-u, to w XX wieku będzie ich trochę więcej. A Kordecki i Skarga byli takimi samymi „patrjotami", jakimi wy jesteście. Nie jesteście przecież obywatelami polskimi, lecz renegatami, którzy się zaprzedali „chytremu włochowi" za misę złotodajnych prebend. Pisaliśmy zresztą już o tem powielokroć.

W zakończeniu autor nawraca jeszcze do naszego „faryzeizmu".

Jeszcze kilka przykładów faryzeizmu. Czytamy w cytowanej odezwie: „W Holandji wystąpiło z tego powodu (podatków) w ciągu paru lat 600.000 osób, w Niemczech zgórą miljon, to samo w Austrji, Czechach".

A teraz, towarzyszu na słówko! Czy to o kościół katolicki chodzi w Holandji? Jeśli dokonali tego—już i tak oddawna wolnomyślni protestanci holenderscy,—to co to ma do rzeczy? A czy panom wiadomo, jak przyjęła południowa (katolicka) Holandja propagatorów wystąpienia z kościoła? Jeżeli nie wiadomo, to odsyłam panów do szwajcarskiej „Schildwache"... Ale lepiej nie czytać, bo to może panów zniechęcić! (Nie, to nas nie zniechęcił uw. n.) Daj nam Panie Boże, żeby stosunki katolickie z Holandji i w Polsce jak najprędzej zawitały! Wtedy cały nakład „Wolnomyśliciela" zostanie w redakcji.

Co do Niemiec, to już chyba kpiny z siebie czy z czytelnika. Niemcy dziś, kiedy tam komunistycznych wolnomyślicieli najbardziej się prześladuje, stawiać za wzór, to jednak trochę za wiele! A jeśli już mowa o podatku, to dlaczego nie wspomniano o zapowiedzianym podatku w Niemczech (Bawarja), który ma się tam nałożyć na wolnomyślicieli? Trzeba zawsze całą prawdę powiedzieć, a nie tylko połowę. A Austrja, czy panom wiadomo, że się tam wasz stan posiadania zaczyna cofać? Przecież panowie sami o tem niedawno pisali! A czy panom wiadomo, że nawet wolnomyśliciele tamtejsi współpracują z arcykatolickiemi koncepcjami Dollfusa, byle tylko nie wpaść w łapy „wolnomyślnych", według was, Niemiec? Sit modus in rebus!) I w ogłupianiu winna być pewna miara, bo się nawet sympatycy spostrzegą!*

---

*) Niech we wszystkiem będzie miara. Red. W. P.

Nie, ojcze Ligęzo: w Holandji nie chodziło o katolicyzm, bo was tam jest niewiele. Macie swoją teokrację w Limburgji dzięki ciemnocie polskich robotników i chcecie oto („daj nam Panie Boże!“) aby i Polska była teokracją. To nie ten ciemny polski robotnik, wasz niewolnik wystąpił z kościoła, a wolnomyślni protestanci, którzy nawet nie chcą posyłać swoich dzieci do jednych szkół z katolickiemi dziećmi, dlatego w Holandji są oddzielne szkoły protestanckie i oddzielne katolickie. Powoływanie się zaś p. L. na jakieś prowincjonalne klerykalne pisemko „Schildwache“, które coś tam o nas miało napisać, równa się powołaniu na jakąś parafjalną szmatę. Otóż w tej „Schildwache“ miała być kiedyś wzmianka (pisała o niej KAPrusia) o tem, jakto agitatorom wolnomyślnym nie udała się akcja wśród katolików w Limburgji, bo tam czuwał „duszpasterz“, który o tem napisał potem do „Schildwache“. Ale jakaś tam „Schildwache“ to dla nas nie autorytet! to dobre dla „Przeglądu katolickiego“.

A co do Niemiec? to już, ks. Ligęzo, naprawdę kpiny. Że Hitler prześladuje socjalistów i wolnych-myślicieli, to zupełnie nie obala faktu, że wystąpiło tam zgórą miljon ludzi z kościoła i że ludzie ci mimo prześladowań, do kościoła nie wrócili i nigdy nie wrócą. A następnie spojrzyj pan na datę naszej odezwy. Wydaliśmy ją w styczniu ub. r. a pan to łączysz z przewrotem hitlerowskim, który nastąpił później. Mimo Hitlera i Dollfussa, którzy prześladują nasz ruch ku waszej wielkiej radości, nic wam to wszystkim razem nie pomoże. Zapewniamy was, że wasza radość stąd płynąca jest bardzo przejściowa. Zresztą ten sam wasz święty Hitler, w którym tyle pokładacie nadziei z uwagi na komunizm i wolnomyślicielstwo, wali was po karkach przy każdej sposobności i pracuje nietylko na rzecz wolnomyślicielstwa, ale i socjalizmu. Przekonacie się, że tak będzie. To też w ogłupianiu mas bądźcie nieco powściągliwi, bo nawet najwierniejsi sympatycy mogą was puścić kantem. To cała prawda, jaką wam chcemy poradzić.

Oblizujecie się na myśl o podatkach, jakie wasi komilitoni z Bawarji chcieliby nałożyć na wolnych myślicieli. Ach, gdyby tak jeszcze można do nas zastosować przymusową pielgrzymkę na „święty rok“ do Rzymu, ha, jakażby to była radość na ziemi i w niebie! Zwłaszcza na ziemi! A „z arcykatolickiemi koncepcjami Dollfusa“ jeszcze nie wiadomo, jak będzie, choć wolni myśliciele austrjaccy mają z nimi współpracować. Współpracują z nimi, nie dlatego, że są arcykatolickie. O tem was możemy zapewnić.

Poświęciliśmy może zbyt dużo miejsca i uwagi artykułowi p. Ligęzy. Ale to nie jemu tylko odpowiadaliśmy, lecz „katolickiemu ogółowi“, dla którego przecież pracujemy, aby z niego zrobić światły ogół polski, trzymamy do dziś za gardziel przez nieprzebierających w środkach (bo cel je uświęca) oczajduszów, rzekomo zaświatowego pochodzenia, a na-

piętnowanych kółkami na ciemieniu, bo p. L. tak pisze pod wszystkiem, co napisał:

Oto kilka uwag, rzuconych od katolickiego ogółu. Trzeba skonstatować istnienie niebezpieczeństwa, ale rąk załamywać niema jeszcze powodu. Trzeba jednak wroga poznać, trzeba się przypatrzeć jego metodom walki. Na słabości, które nam wykazuje, musimy zwrócić uwagę, zaczepki odrzucać jego własną bronią. Metody wolnomyślicieli nie liczą się z niczem, ale właśnie dlatego, można ich broń przeciwko nim samym obrócić. W każdym razie trzeba przyznać, że bronią tą władają znakomicie, dlatego gruszek w popiele zasypiać nie wolno.

Tak, istotnie: „rąk załamywać niema jeszcze powodu", ale my postaramy się o to, aby ten powód nadszedł jak najprędzej. W odparowywaniu nieliczących się z niczem zaczepek „katolickiego (czytaj: kleszego) ogółu" ograniczyliśmy się z konieczności tylko do niewielu zdań, które możemy rozszerzyć do całego tomu.

Broń, którą w walce z głupstwami kościelnemi mamy władać znakomicie, ani nie została nam z rąk wytrącona, ani tem mniej, obrócona przeciwko nam. Mamy ją zawsze gotową do skrzyżowania z przeciwnikiem. Aż do zwycięstwa!

Przy tej sposobności proponujemy obozowi p. Ligęzy, aby celem przekonania się po czyjej stronie stanie opatrzność —przysyłali nam swoich wiernych do zabierania głosu w dyskusjach, niechaj przychodzą do nas i księża, niech wygłaszają z naszej trybuny swoje teorje, a wzamian za to, niech nam pozwolą przemawiać z ambon i prowadzić z wiernymi dyskusję. My to uważamy za całkiem możliwe. A wy?

Redakcja

Chrześcijańskie mity

(Ciąg dalszy)

PRZEMIANA TRADYCYJ ASTRONOMICZNYCH

Zadziwić zapewne może niejednego, dlaczego ze zmianą gwiazdozbiorów skutkiem cofania się punktów równonocnych nastąpiła zarazem zmiana wątku. Przecież jeżeli gwiazdozbiór letniego przesilenia, Lew został zastąpiony przez Raka, to na Raka powinny być przeniesione znamiona zdrady, jakiemi oznaczał się Lew. Jeżeli Koziorożec oznaczał djabła i był okresem największego pognębienia światła i słońca, to czemu w epoce poprzedniej, kiedy rolę Koziorożca spełniał w tym punkcie ekliptyki Wodnik nie uchodził ani ten znak, ani przedstawiający go Jan-Johannes-Oannes za postać złą i przewrotną. Jeżeli na Baranka przeniesiono wątek o zmartwychwstaniu, to czemu nie opowiadano tego samego o Cielcu z epoki poprzedniej? Odpowiedzieć na to szczegółowo jest narazie jeszcze jest przedwcześnie. Epoka 2.200 lat, jest mimo wszystko zbyt bogatą w zdarzenia, choćby nawet przy najpowolniejszem tempie rozwoju kultury. Nic dziwnego, że to i owo się pozmieniało. Dlaczego zaś się zmieniło, to mogłoby być raczej przedmiotem osobnego studjum mitologiczne-

go, niźli zarzutem przeciw mym wywodom. Rozwój pojęć nie zawsze dokonywa się w takiej linji, jakbyśmy tego sobie życzyli, lub sobie wyobrażali, iż dokonać się powinien. Nie tyle krytykować należy te konstrukcje dawnej logiki minionych tysiącleci, ile je odtwarzać archeologicznie. Zmiany owe widzimy także w zmianach dostępnych nam wątków, np. o dwóch postaciach towarzyszących ofiarnikowi.

Ślad jednak się zachował według tradycji uważanej przezemnie za starszą. Są nimi niewiasty ze słoikami (Mt XXVIII 1, Mk XVI 2, Łk XXIV 1, J X 1), czyli Hyady-Dżdżownice z gwiazdozbioru Cielca, z epizodu tyczącego zmartwychwstania Jezusa.

Mit słoneczny, którego treść zamyka się w granicach kalendarza, nie byłby zbyt bogaty w szczegóły, gdyby nie uległ z czasem pewnym przemianom skutkiem gawędziarsko-epicznego rozwijania wątku, które dawną treść nieraz do niepoznania zmieniły. Nigdy jednak samo Słońce u narodów o kulturze rozwiniętej w rozwoju kalendarza wyłącznie nie zaważyło. Te same przemiany, jakie widziano w rozwoju wątku słonecznego na tle ekliptyki, te same przemiany obserwowano na tle obiegu Księżyca w ciągu okrągło miesiąca czasu. I tu mamy do czynienia ze wzrostem chwały tarczy księżycowej aż do pełni, a potem z degradacją jej blasku, aż do zupełnej niewidzialności na okrągło trzy dni. Stąd mity księżycowe o śmierci i zmartwychwstaniu po trzech dniach, o łamaniu chleba-księżyca. Są to wątki znane w opowieści o Jezusie, który zmartwychwstaje w trzy dni po swej śmierci. Ale podobieństwo wątków słonecznego i księżycowego prowadziło do zlania się obu i do coraz to dalszego odrywania się od ich pierwotnego tła astronomicznego. Wygląda to tak jak przy nauce rachunków u dzieci. Najpierw dla dzieci liczby oznaczają ilość konkretnych przedmiotów, np. kamyków, gałek na liczydle, potem niejako odrywają się od nich w abstrakty, a umysł dojrzały operuje niemi już jako pojęciami, bez liczydła, czy kamyków.

Tak też było z wielkim słoneczno-księżycowym mitem o bogu rocznym, który rodzi się wśród ciemności i wśród szkodliwych wpływów otoczenia, czyhającego na jego zagładę, dochodzi do znaczenia, w otoczeniu 12 znaków zwierzyńca, aż wreszcie przez jednego z nich zdradzony ginie, by się na nowo odrodzić-zmartwychwstać. Ale traci on już swe dawne cechy słoneczne i księżycowe. Jezus, choć zachował w wątku o zmartwychwstaniu cechy księżycowe, to jednak przestał już być księżycem i mówi o księżycu tak mniejwięcej, jak my dzisiaj, nie jako o sobie samym, np. u Mt XXIV 29, Mk XIII 24, Łk XXI 25, Dz. Ap II 20.

Według Mk XVI 9 Jezus wyrzuca siedem czartów z Marji Magdaleny, co jako astrologemat odpowiada siedmiu planetom przechodzącym przez znak Panny, a więc między innymi także Księżycowi. Gdyby więc Jezus był Księżycem, a nie

postacią według niego stylizowaną, byłoby to najkonsekwentniejszem.

Straciły swe dawne znaczenie świadków wschodu i zachodu, oraz obu równonocy towarzysze męki zbawiciela. Jako gwiazdozbiory są to łotrzy towarzyszący Jezusowi po obu bokach krzyża; są oni już całkiem innymi gwiazdozbiorami niźli mitraistyczni pochodniarze Cantes i Cantopates. A wątki gwiazdozbiorowe wtłaczają dawny mit kalendarzowy w schemat cykliczny idących po sobie gwiazdozbiorów, którego szukał Andrzej Niemojewski i byłby go prawdopodobnie znalazł, gdyby nie przedwczesna jego śmierć przed ukończeniem owych posznkiwań. Judasz-Lew przestał już być gwiazdozbiorem przesilenia letniego. Pobudki zdrady jakie mu w komentarzu do ewangelji Marka przypisywał A. Niemojewski nie trafiają w sedno zagadnienia właśnie z powodu owego oddalenia się od wątku pierwotnego o przesileniu letniem.

Nie miejsce tu omawiać szczegóły tych poszukiwań, mogę tylko ogólnie powiedzieć o ostatecznych wynikach badań o ile niektóre szczegóły nie ulegną zmianie przy badaniach następnych.

Ewangelja według Marka ma trzy cykle astrologematów (opowieści gwiazdozbiorowych), rozpoczynających się od Niedźwiadka. Daje to trzy obiegi pełne po ekliptyce. Ustęp Mk XVI 9—20 jest przypisem; odpowiadają mu astrologematy nawiązujące prawidłowo do szeregu astrologematów poprzednich.

Ewangelja Jana ma dwa cykle niemal pełne po ekliptyce. Dlaczego brak jednego, względnie dwóch astrologematów do pełnych dwóch cyklów nie jest wyjaśnione. Być może, że zakończenie sięgało dalej i że z niewiadomych przyczyn zaginęło lub zostało obcięte, jak przy Marku zostało dopisane. Zakończenie J I 25 jest dopiskiem z nastrojem emfazy.

Ewangelja według Łukasza zaczyna się właściwie dopiero od rozdziału trzeciego. To co jest przedtem, to dopisek o cudownem poczęciu i narodzinach Jezusa i Jana. Poczynając od Łk III 1 obejmuje 4 cykle pełne i ustęp Łk XXIV na który przypadają dwa astrologematy. Obejmuje epizod z niewiastami. Ustęp ten nie jest przypiskiem, ale należy do tekstu. Ewangelja ta obejmuje wstawki od Łk VI 20—48 (błogosławieństwa i biadania), oraz Łk XI 29—54 (logje jezusowe).

Ewangelja według Mateusza. Przypis rozdziałów I—II. Od rozdziału trzeciego poczynając obejmuje 3 pełne cykle, a z czwartego 5 astrologematów, t. j. prawie pół obiegu cyklicznego. Mnóstwo bogatych wstawek, np. 9 od Mt V 3—12, pojedyńczych logji drugie 9 od V 13—21, dziesięć od Mt X 5—42, potem jedna Mt XI 1—2, 10 pojedynczych logij od Mt. XXIII 13—38. Te wstawki podobnie jak u Łukasza mają swoją budowę.

Ogółem więc według ilości cyklów możnaby ułożyć ewangelje w następującym porządku:

Jan 2 cykle, Marek 3 cykle, Mateusz 3 cykle i 5 pojedyńczych astrologematów, Łukasz 4 cykle.

Według ilości wstawek: Mateusz 20 i pojedynczych logji 19, Łukasz 8 i logij 5.

TRADYCJA ASTRONOMICZNA I ROLNICZA O NARODZINACH ZBAWCY

Z tego co się wyżej rzekło wynika, że Słońce rodzi się w znaku Koziorożca Bożego Narodzenia. Kościół Zachodni zawsze obchodził 25 grudnia, Wschodnie różnie: jedne 6 stycznia łącznie z uroczystością Trzech Króli, inne w kwietniu lub maju. Papież Juljusz I około r. 336 ogłosił jako obowiązującą datę 25 grudnia i to się przyjęło w całym kościele. Od tego czasu te dwie uroczystości rozdzielono, pozostawiając Trzy Króle przy 6 stycznia. Tymczasem porównając z tem dawne tradycje widzimy, że gwiazdozbiorem narodzin Buddy jest Rak, a Jezus po urodzeniu zostaje złożony do żłobu, umieszczonego także w Raku; a więc mamy tu do czynienia z tradycją mniej więcej tą samą, co przy opowieści o narodzinach Buddy, tylko w innem ujęciu. Sam Jezus jednak przychodzi na świat w Bethlehemie, czyli w Domu chleba, a więc w gwiazdozbiorze Panny z Kłosem—Chlebem. Jak to wszystko pogodzić.

Nie ulega wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z nawarstwieniem wątków z różnych epok i mających różnorakie znaczenie mitogenetyczne.

A więc to, co oglądamy w ewangeljach jest redakcją już najpóźniejszą, synkretyzmem, czyli zlewem różnych tradycyj ujętych w pewien zakrzepły schemat. Ale jego części składowe należeć się zdają do różnych epok i znaczenie jest ich różnorakie.

A więc jest przedewszystkiem Słońcem, a więc ciałem niebieskiem. Miesiącem jego zimowych narodzin jest miesiąc Koziorożca.

Do tego dołączył się mit rolniczy o gwiazdozbiorze Panny z kłosem, a więc żniwiarki. Widziano w niej różne boginie, Izydę, Demeter, wreszcie Marję z Jezusem. Oczywiście ów kłos, a więc ogólnie plon, jak również wino, którego symbolem była gwiazda zwiastunka Winobrania — Vindemiatrix w tymże gwiazdozbiorze Panny, jak Puhar—Crater na południe od niej, zbiornik wina,—to wszystko wskazuje na zestawienie tego gwiazdozbioru Panny z przyrodą, która także rodzi— plony, a więc dla ludzi w pierwszym rzędzie chleb i wino. Tu dwie idee podały sobie ręce: idea o rodzacej przyrodzie i idea o rodzącej dziecko kobiecie. Po zapłodnieniu następują urodziny dziecka po 9 miesiącach. Policzmy owe 9 miesięcy od gwiazdozbioru Panny, nie licząc jednak tego gwiazdozbioru, bo on zostaje zapłodniony Słońcem, a wszelki wzrost płodu następuje po zapłodnieniu. Więc liczyć należy od pierwszego gwiazdozbioru po Pannie. A więc — 1) Waga, 2) Niedźwiadek, 3) Strzelec, 4) Koziorożec, 5) Wodnik, 6) Ryby, 7) Baran, 8) Byk, 9) Bliźnięta. Narodziny dziecka przypaść

powinny na znak po Bliźniętach, czyli Raku. Tak więc narodziny w Raku widzimy w podaniu o Buddzie, a w przeróbce ze schematyzowanej—dziecko Jezus także w Raku (żłobie). Jest to więc wątek oparty na tradycjach rolniczych, podczas gdy wątek o narodzeniu w znaku Koziorożca był to wątek o znaczeniu astronomicznym. Wątek o Jezusie uległ przeróbce. Jezus nie poczyna się w Beth-Lehem, czyli Pannie, ale się tam odrazu rodzi, a tylko po urodzeniu zostaje złożony w Raku.

W opowieści wątek rolniczy przysłonił astronomiczny, ale w rytuale — kalendarzu wątek astronomiczny przetrwał: narodziny Jezusa obchodzi się w okresie zimowego przesilenie Słońca.

Gdy Jezus stał się Księżycem, wtedy owem dziecięciem w żłobie jest Księżyc na nowiu—czyli na młodziku.

Niema więc, jak z tego widzimy, sprzeczności w owych tradycjach, tylko różnorodność ich pochodzenia.

(d. c. n.) *St. Asté*

Myśli prof. Wł. Witwickiego

„Od dziecięcych lat słyszymy o Krakusie, który smoka zabił z pomocą barana, wypchanego smołą i siarką. Oto podanie, które stworzył lud nieoświecony, aby sobie jakoś powiązać fakt jaskini wodą wypłókanej w jurajskiej skale wapiennej Wawelu i znajdowanie olbrzymich kości w okolicy. Dopiero paleontologowie XIX w. przyjrzeli się bliżej zębom tych kopalnych „smoków" i stwierdzili, że były to przeważnie roślinożerce i nie zjadały ssaków (człowieka), przyjrzeli się warstwom, wśród których kości leżą i przekonali się, że „smoki" nie żyły wogóle za ludzkiej pamięci, tylko wyginęły znacznie wcześniej. Dziś też historji o Krakusie uczymy dzieci w klasie pierwszej, a geologji w piątej. Szczątkowy mit pierwotny trwa obok młodej, rozwijającej się wiedzy" (tom I str. 4).

„Takie mniej więcej uogólnienia i zasady, zgóry powzięte, niejasne i bałamutne nieraz, cechują pierwotne stadjum wiedzy ludzkiej, stadjum poprzedzające naukę. Z biegiem wieków jednak mnożą się spostrzeżenia i coraz śmielej odzywają się głosy zrozumienia prawidłowego, mnożą się rozbiory i oceny dawnych wierzeń, pokazuje się, że powaga tradycji nie jest żadną poręką prawdy; miejsce jej zajmować zaczyna badanie naukowe. Nauka, w przeciwstawieniu do owej niby wiedzy pierwotnej, stara się być jasną i ścisłą. Jasną—to znaczy, że unika słów, które i tak rozumieć można i inaczej; prawdziwe lub fałszywe może być tylko twierdzenie jednoczesne. Ścisłą — znaczy, że posługuje się stale tem samem słowem w tem samem znaczeniu i nie przyjmuje twierdzeń, które bądź to nie są bezpośrednio oczywiste same przez się, bądź też nie wy-

nikają koniecznie i nieuchronnie z innych, oczywistych. Nauka, zamiast czerpać z natchnienia, z fantazji, z objawienia, zamiast się opierać na powadze czyjejkolwiek, czerpie poznanie jedynie tylko ze spostrzeżeń kontrolowanych i zrozumowań prawidłowych, wedle zasad, które formułuje metodologja. Prócz tego, nauka, ponieważ jest pracą zbiorową, a nie przedsięwzięciem jednostkowem, nie poprzestaje na metodycznem dochodzeniu do poznania, nauka także wyraża poznanie i utrwala jego ślady w sposób ścisły, odpowiedzialny i systematyczny. Ścisły, czyli jednoznaczny i logiczny. Odpowiedzialny znaczy tyle, co: umożliwiający drugim kontrolę. Systematyczny w końcu znaczy tyle, co: uporządkowany wedle z góry powziętego planu, który ułatwia orjentację w całości. Dzięki tym znamionom udaje się nauce uzyskiwać w zakresie badań dedukcyjnych twierdzenie pewne, a w zakresie badań indukcyjnych twierdzenia bardzo — nieraz niezmiernie — prawdopodobne.

Z nich urasta powoli skarbiec wiedzy ludzkiej" (tom I str. 5—6).

„Zarówno widoki, a więc barwy i perspektywiczne skróty form, światła i cienie, jak i głosy i afekty przerażenia są przecież faktami psychicznemi. One mogą powstawać, podobnie jak wszystkie fakty psychiczne, tylko pod tym warunkiem, że ktoś ich doznaje. O ile niema kogoś, jakiejś istoty żywej i przytomnej, któraby je przeżywać i doznawać ich mogła, nie może być mowy o faktach psychicznych. Przed powstaniem istot żywych i przytomnych na powierzchni kuli ziemskiej istniały we wszechświecie jedynie tylko ruchy brył, które bada geometrja, astronomja i mechanika, falował eter, drgało powietrze, formowała się ziemia, kłębiła się para, zmieniała się temperatura globu, wiązały się i rozpadały grupy atomów i drobiu, wszystka ta materja posiadała i posiada dalej trwałą zdolność do tego, żeby dać początek barwom, głosom, woniom, smakom, strachom, rozkoszom, ale wtedy dopiero, gdy się na jej tle zjawi choćby jedna tylko istota przytomna, posiadająca zdrowe organy zmysłowe. Zjawiska psychiczne powstają pod warunkiem, że istnieje ktoś, ktoby ich doznawał, i istnieją tylko dopóty, dopóki ten ktoś ich doznaje. Wyrażamy to krócej, mówiąc: Fakty psychiczne mają byt zależny. A że ten ktoś doznający nazywa się też podmiotem poznania, zatem i fakty psychiczne nazywamy inaczej faktami podmiotowemi, subjektywnemi" (tom I, str. 12).

„W poezji spotykamy często zwroty nie licząc się z tą cechą życia psychicznego. Czytamy np. o tęsknocie, która sama chodzi wieczorami po polach, o boleści, która wychodzi z człowieka, podobnie jak u Schopenhauera spotykamy wolę, która nie jest niczyją wolą, a u Przybyszewskiego znajdujemy chęć, która nie jest niczyją chęcią,

bo mówi poeta, była na samym początku świata. To mitologja. W rzeczywistości nie znamy wogóle żadnych faktów psychicznych, któreby niejako wisiały w powietrzu, oderwane od jednostek doznających, od tych ktosiów, do których stale i zawsze należą. Ile razy zachodzi jakieś zjawisko psychiczne, zawsze poza niem istnieje jakieś ja, które jest jego podmiotem. Bezpańskie zjawiska psychiczne są tylko fikcją poetów“ (tom I str. 13).

„Fakty psychiczne są różne od fizycznych. Wszystkie są powiązane w zbiory, które same nie doznają niczego; natomiast każdy z tych zbiorów należy do jakiegoś podmiotu doznającego, zwanego „ja“. Nie znamy takich przedmiotów martwych, które mogłyby być podmiotami faktów psychicznych. O tem „ja“ trudno powiedzieć coś więcej ponad to, że jest tem, co czuje, pamięta, postanawia, sądzi, pragnie, boleje, cieszy się, krótko mówiąc: jest podmiotem faktów psychicznych. Jest takie lub inne, zależnie od tego, do jakich faktów psychicznych jest zdolne. Nie jest ciałem, a wolno je nazywać duszą. Czy może istnieć bez ciała, o tem się przekonać można jedynie tylko umierając. Pośrednio możnaby się przekonać o życiu duszy pośmiertnem, gdyby się udało od osób, które zeszły ze świata, uzyskać komunikaty, dotyczące przedmiotów im wyłącznie znanych za życia, a dające się stwierdzić i skontrolować w sposób niewątpliwy. Dotychczas nie udało się żadnej takiej obserwacji przeprowadzić bez zarzutu. Zatem żadnej wiedzy o tem posiadać w tej chwili nie możemy. Pozorne komunikaty z tamtego świata tłumaczą się dostatatecznie mistyfikacją lub nieświadomem życiem psychicznem osób żyjących, gdyby się udało stwierdzić życie pośmiertne, nie świadczyłoby to wcale o nieśmiertelności bezwzględnej, o życiu wiecznem. Tego wogóle żadne spostrzeżenie nigdy stwierdzić nie pozwoli. Potrzebny byłby do tego czas nieskończenie długi. To też sprawa nieśmiertelności duszy nie należy wogóle do nauki o faktach i dyspozycjach psychicznych; zostanie zawsze przedmiotem urazy“ (str. 23—24, tom I).

Z rozdziału p. t. Technika wywoływania uczuć nieszczerych.

„Tym sposobem pewne zachowania się nabierają zczasem dla nich (dzieci) podwójnej wartości: stają się tem bardziej ponętne i wstrętne zarazem. Jak wyglądają te starania, naprzykład, na tle życia religijnego młodzieży, o tem dowiedzieć się można choćby z książek do nabożeństwa, np. Józefy Kamockiej: Bądź Wola Twoja z r. 1887 i z obserwacji bezpośredniej i pośredniej nad młodzieżą. A więc chłopak, który się chce należycie wyspowiadać, wsuwa się na odosobnione miejsce, najlepiej w półmrok jakiejś kaplicy, gdzie blask świec, barwny półmrok wysokich witraży, lekka woń kadzidła,

stare grobowce, odwieczne obrazy, półzrozumiałe napisy i rzeźby nastrajają go w sposób pożądany. Jest w tym nastroju trochę strachu, osamotnienia, poczucia własnej małości, trochę tęsknoty i oddalonej rozkoszy pośmiertnej. Środowisko, przepojone ciszą i czcią. Niepodobna się w niem czuć jak na własnem podwórku. Przeciwnie tak bogato i uroczyście, żaden człowiek nie mieszka.

Żywi ludzie mają tu pozy nieśmiałe, a w tajemniczym półmroku mieszkają istoty niewidzialne, od których wszystko zależy, a działanie ich nie zbadane. Nabierają dziwnego życia postacie malowane w ołtarzach, rzeźbione anioły przysiadają po gzymsach w adoracji, powietrze pełne tajemnych mocy. Teraz chłopak wyobrażać sobie powinien, że śmierć jest bliska, wystawić sobie, że ta spowiedź może będzie ostatnia w życiu, uprzytomnić sobie przestrzennie bliską obecność bóstwa wraz z całą jego niesamowitą grozą i majestatem, miłosierdziem i bezwzględnością, wylanem sercem i dobrocią, tkliwością, cierpieniem, samotnością, potrzebą kochania i ofiarnością, o której od najwcześniejszych lat słyszał. Jeżeli przy tem skupieniu się spotyka znaki zapytania i ślady wątpliwości natury logicznej, gdyby mu się jedna z tych cech nie godziła z drugą, odczuwa to jako podszepty szatańskie i uwalnia się od postawy krytycznej z pomocą modlitw, zwróconych do tak właśnie, tradycyjnie, pojętego bóstwa. Prośba ta jest z natury rzeczy spełniona jeszcze przed jej wypowiedzeniem, ponieważ niepodobna zwracać się do kogoś z jakąkolwiek prośbą, jeżeli się naprawdę nie wierzy w jego istnienie. Prośba miewa ten skutek, że oto zjawia żywe poczucie obecności bóstwa w ujęciu zgodnem z tradycją i przygotowaniem chłopaka; wtedy znowu prośba o żal i zaraz rozpamiętywanie mąk piekielnych i czyśćcowych i wstydów, jakie czekają grzesznika na sądzie ostatecznym. Kto się na tym przedmiocie skupić potrafi bez wątpliwości, a ma przed sobą i tak za chwilę przymus oskarżania się ze swych postępków, ten już ma punkt zaczepienia dla żalu. Przykre uczucie zjawia się, i chłopak nie zwraca uwagi na to, ile usiłowań w nie włożył i jakiemi sposobami je wywołał. Zadowolony, że już ma żal, pracuje dalej wewnętrznie, bo taki żal nie nazywa się jeszcze doskonały. Więc tak, jak się tego nauczył, wmyśla się w nieskończoną dobroć bóstwa, w ofiarność jego, której był przedmiotem, w potworne męki, które mu zadawał, choć to nie było jego zamiarem, i w nieskończoną obrazę, którą mu wyrządzał. Przedstawia sobie ogrom swej niewdzięczności, nielojalności, zbrodniczej zuchwałości, a nawet okrucieństwa w stosunku do najlepszej istoty, jaka wogóle istnieje. Żal, choćby przedstawiony, występuje powoli.

Chcąc uzyskać żal jeszcze wyraźniejszy, bierze sobie chłopak za przykład świętych, którzy gorzkiemi łzami oble-

wali swe nieprawości, i stara się im dorównać w obrzydzeniu do siebie. Temu współzawodnictwu nie przyświeca nadzieja triumfu; mimo to jest w nim żywa pobudka uczuciowa. Jeśli wyobraźnia żywa, sugestywność znaczna, skupienie należyte, bywa, że na tem tle wewnętrznem występują łzy—znak widomy żalu i, zdawałoby się, nieomylny probierz jego szczerości. Czując je na twarzy, mówi sobie chłopak z elementem pełnego przekonania, że teraz już naprawdę i to w sposób doskonały brzydzi się tem, co naprawdę lubi, że wcale tego nie chce, czego po kątach duszy będzie pragnął już jutro, kiedy tylko ochłonie; wierzy, że odwraca sie całą duszą od własnej natury" (tom II, str. 27—29).

„Chcąc propagować pewną myśl obyczajową czy społeczną, niezawsze potrzeba ją uzasadniać argumentami objektywnemi. Przecież i tak mało kto potrafi je ocenić. Wystarczy zapalić do niej uczucia kobiet, natchnąć nią matki, żony, kochanki, córki i nauczycielki. Stąd olbrzymi wpływ konfesjonału i ambony; czy to będzie szło o wybory, czy o zasady, lub ustawy natury społecznej, narodowej czy obyczajowej" (tom II, str. 58).

„Pośród „dowodów" na nieśmiertelność duszy z reguły przytaczają ten, że gdyby dusza była nieśmiertelna, świat byłby bardzo smutny. Argument—oparty na nieoczywistej, a nawet oczywiście mylnej zasadzie, że zdanie przyjemne musi być prawdziwe, a zdanie przykre — fałszywe. Argument ten apeluje do wpływu uczucia na przekonanie. Spirytystyczne zjawy i figle również najłatwiej stwierdzają ci, którzy pragną rozmawiać z nieboszczykami. Jak dziwaczne i sprzeczne wewnętrznie twierdzenia mogą się przyjmować, jeżeli pocieszają wierzących lub im schlebiają, świadczy choćby długi okres szerzenia się mesjanistycznej teorji upadku państwa polskiego. Coprawda, działo się to w dziedzinie naszej literatury pięknej, a więc na polu świadomych złudzeń i snów na jawie, a nie na terenie poważnych badań historycznych" (tom II, str. 59).

„...Cześć dla zmarłych poetów i bohaterów utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia, objektywne odtworzenie ich postaci. Znane są głosy zgorszenia i protesty z tej okazji, że pewien historyk w ostatnich czasach odważył się wyzyskać i ogłosić dokumenty, dotyczące temperamentu i próżności Kościuszki*). W tego rodzaju wypadkach wpływ uczuć na sądy jest groźny

*) Prof. M. Skałkowski. Porównaj tegoż „Kościuszko w świetle nowszych badań". „Z dziejów insurekcji 1794 r. i artykuł w 55 Nr. Wiad. Lit. z 24-XII-33 r. „W zaraniu legendy Kościuszkowskiej".

dla prawdy. Prowadzi do powstawania popularnych legend[1]) i żywotów świeckich świętych[2]), zaciera niekiedy na zawsze wierny obraz rzeczywistości“ (tom II, str. 59).

„Inna taka sfera dwuwartościowa, nawet dla ludzi normalnych, to sprawy rozmnażania i miłości. Wszelkie dalej idące zbliżenia osobiste między osobami różnej płci mają w kulturze uczuciowej europejskiej ten obojnaki charakter. Są ponętne i pożądane, upragnione i cenne, a równocześnie ubliżające, poniżające, nieprzyzwoite i zakazane. Brak życia erotycznego uchodzi za znamię osobliwej świętości. Naturalny, choćby najszlachetniejszy bezinteresowny związek obojga ludzi instytucje wyznaniowe dopiero „podnoszą do godności“ i uświęcają go w poczuciu ludzi wierzących. W poczuciu przeciętnego człowieka o przeciętnej kulturze życia uczuciowego, wyniesionej ze szkoły, ta sfera życia stanowi zbiór obrzydliwości ponętnych, zbiór grzechów, które smakują, rzeczy, o których wszyscy przy sposobności myślą, ale udają, że o nich nie wiedzą. Mówić o nich nie sposób poprostu, bo na oznaczenie odpowiednich czynności i narzędzi istnieją albo wyrazy brutalne, albo naukowe; z karczmy albo z prosektorjum. Nawet wyraz kochanek lub kochanka jest dwuwartościowy; brzmi wzniośle i nieco pretensjonalnie w wierszach z pierwszej połowy 19 wieku i brzmi niemoralnie w powieści, komedji lub dramacie z drugiej połowy tego wieku. Mickiewicz nazywa tym wyrazem pannę Wereszczakównę, Joasia Żeromskiego obraziłaby się o taką kwalifikację swego stosunku do Judyma i zostawiłaby ten przydomek Ewie w stosunku do Pochronia. Tę ujemną wartość uczuciową pogłębiają wierzenia i zwyczaje religijne. Jednakże i u starożytnych, dla których Eros i Afrodyta to były bóstwa, a nie djabły, a nawet u niektórych ludów pierwotnych widać ambiwalencję (dwuwartościowość) na tym punkcie“ (tom II, str. 67).

Zebrał *W. Ceranowicz*

---

[1]) Obrona Częstochowy. [2]) Sprawa śmierci Mickiewicza, poruszona przez Boya. Następnie sprawa „Kazań sejmowych“ Skargi. Okazało się, że przepowiadając zgubę Polski, nie miał na myśli rozbiorów; będąc jednym tylko z pionków partji politycznej papiesko-królewsko-jezuickiej dążył do stworzenia ligi przeciwko turkom i myślał właśnie o turkach, jako o nieprzyjaciołach. Romantyzm, a właściwie romantycy polscy zrobili z niego dopiero proroka, jasnowidza, co na wieki przepowiedział utratę niepodległości Polski. Romantycy chcieli w nim widzieć proroka, gdyż przynosiło to ich zwiątpiałej i przeżartej psychice pewnego rodzaju pocieszenie, ulgę. W ten sposób utratę wolności można było traktować już nietylko jako spowodowany przez winy samych polaków, ale jako jakiś akt woli bożej, mszczący się—woli bożej, zapowiadający jednocześnie przez usta proroka odzyskanie niepodległości i stanowisko przodownicze wśród państw po wypełnieniu ekspiacji.

Gorzkie pigułki

Współczucie bezlitosnych

„Catholic Herald“ wyraża sympatję i współczucie dla żydów ze względu na sposób, w jaki traktują ich Niemcy i zapewnia, że te wyrazy sympatji są serdeczne i szczere, gdyż katolicy angielscy również wiedzą, co znaczy prześladowanie. Zgadzamy się chętnie, że kościołowi katolickiemu niewiele można na ten temat powiedzieć nowego*).

Katolicyzm dumny jest ze swych zbrodni

Według Fr. J. Wadsworth'a krytykowanie roli, jaką rzymski katolicyzm odegrał w historji, jest nonsensem. „Musimy rzucić na przeszłość snop światła“ — powiedział niedawno. „Bóg wie, że nie mamy się czego obawiać i możemy być dumni ze wszystkiego“!. Racja. Czemuż jakikolwiek katolik miałby się wstydzić masakrowania, torturowania i palenia żydów, które wciąż się powtarza w historji katolicyzmu? Czemu miałby się wstydzić nocy św. Bartłomieja, wyrżnięcia w pień albigensów i waldensów, stosów i tortur inkwizycji, rzezi kobiet i dzieci podejrzanych o czary, krwawych wojen religijnych w Niderlandach, polowania na „heretyków“ i tysiąca innych zbrodni przeciw ludzkości? Niemal każdy współczesny historyk katolicki dumny jest z przeszłości kościoła i wcale się temu nie dziwimy. Ale czy byłby z tego dumny ktokolwiek inny?

Spirytualistyczne niewiniątko

Czasem czytamy, że materjalizm jest przestarzały i stracił wszelkie znaczenie, a czasem, że jest złowrogą siłą, zatruwającą źródła cnotliwego życia. Czasem ten sam pisarz zajmuje pierwsze stanowisko w poniedziałek, a drugie we wtorek. Sir Charles Harston w „Express and Star“ przypisuje materjalizmowi ogromny wpływ:

„Gdy myślimy o rzeszach, które materjalizm doprowadził do obłędu, i samobójstwa i gdy myślimy o tem, jak podminował podstawy chrześcijańskiej wiary i gdy myślimy o miljonach ofiar wojny światowej i bolszewizmu, tych dwóch

---

*) Prześladowanie... ale przez kogo? Może tu „Catholic Herald“ miał na myśli wstępne rozmówki przed ostatniem „conclave“, podczas których Burne, kardynał angielski wystąpił z pretensją, że papieżem od paru wieków jest zawsze włoch i radził głosować na niewłocha. Na nic się to jednak nie przydało bo kardynałowie włoscy, których jest umyślnie więcej, niż kardynałów innych narodowości — przeprowadzili obiór włocha, Rattiego. Kardynał Burne uznał to za „prześladowanie“ katolikow niewłochów. Watykan jest włoski, a nie międzynarodowy.

Red.

rezultatów materjalizmu — musimy podkreślić, że przeciwny mu pogląd, spirytualizm, jest obecnie w niebezpieczeństwie".

Pozwolimy sobie z kolei zauważyć, że największem niebezpieczeństwem dla spirytualizmu jest fakt, że największe brednie szukają zawsze schronienia pod jego skrzydłami. No i zapytać sir Harstona, czy wojny prowadzone przez papiestwo uważa za dzieło materjalizmu czy spirytualizmu.

Zupełnie naturalne

Recenzent ostatniej książki Johna Galsworthy'ego*) powiada o nim:

„Umiał on z niezwykłym talentem przedstawić wszystko, co widzimy i słyszymy. Stara matka-ziemia nie miała bardziej przywiązanego syna. Znał on wszystkie jej nastroje, a ona zwierzała mu swoje największe tajemnice i nauczyła go kochać piękno i prawdę. A jednak nigdy nie znalazł on drogi, która zaprowadziłaby go do źródła ziemskiego piękna i wiara chrześcijańska pozostała mu na zawsze obca".

Zupełnie naturalne, skoro kochał piękno i prawdę.

Zmusić ich — choćby się mieli pozabijać!.. Tego wymaga „sakrament"!

Biskup St. Albans występuje przeciw rozwodom i regulacji urodzeń ze względów religijnych. W niedawno wygłoszonym odczycie wskazuje na to, że według Chrystusa mąż i żona stanowią „jedno ciało", więc rozwód powinien być dla nich niemożliwy. Jeśli mężczyzna lub kobieta są związani z pijakiem, brutalem, manjakiem czy mordercą i jeśli małżonkowie nienawidzą się nawzajem należy ich zmusić do tego, aby się nie rozłączali. Jakież to piękne! Co do regulacji urodzeń szanowny biskup powiedział słuchaczom, że „podobno 75% tych środków sprzedaje się pannom i kawalerom". Jest to tak straszne, że biskup uważa to za wystarczającą przyczynę do odmówienia małżeństwom informacyj, bez których kobieta staje się często poprostu maszyną do rodzenia. Cóż za szkoda, że Chrystus nie miał z tuzina dzieci do wychowania w jakiejś suterynie! Może to, coby wtedy powiedział, zadziwiłoby nawet jego biskupów.

Komu opłaca się kochać boga?

Radny miejski R. F. Soper z Barnsley oświadczył na pewnem pobożnem zebraniu, że „opłaca się kochać Jezusa". Winszujemy p. Soperowi tak jasnego ujęcia przewodniej myśli chrześcijaństwa. Religja ta opiera się na groźbach i przekupstwie: obiecuje ona łaskę nieba w wypadku

---

*) Zmarły w r. ub. wybitny pisarz angielski, laureat Nobla. Zwłoki jego spalono w krematorjum.

Red.

gdy się wierzy w boga i spełnia jego rzekome przykazania i grozi piekłem, gdy się tego nie robi. Innemi słowi: „opłaca się“ kochać boga, przyczem „kochanie boga“ najbardziej „opłaca się“ klerowi, któremu wierni muszą się opłacać za to, że kochają boga. Dlatego kler tak nawołuje wszystkich, aby kochali boga.

Spowiedź

Podobno spowiedź jest rzeczą dobrą dla duszy. Na nieszczęście spowiedź proboszcza, którą przytaczamy poniżej „jest zbyt prawdziwa, aby mogła być dobrą“*). „Wstyd nam dzisiaj, że w czasie wojny światowej kościoły nie wiedziały po czyjej stanąć stronie“. Wprost odwrotnie. Kościoły wiedziały doskonale, że mają stanąć po stronie „patrjotyzmu“. W każdym razie dziewięć dziesiątych proboszczów tak sądziło, a kościoły wcale nie próbowały wyprowadzić ich z błędu.

---

*) Jest to parafraza tytułu jednej z ostatnich sztuk G. B. Shawa „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“. Wystawiał ją teatr Polski w Warszawie przed dwoma laty. *Red.*

KARNAWAŁ W PEŁNI...



Ciągle obtańcowuje się niedolę innych...
Nawet na budowę kościoła urządza się zabawy...

Kronika

Z KOŁA P. Z. M. W. W OŚWIĘCIMIU

Przed czerwcem 1932 istniała przy oddziele T. U. R. sekcja wolnomyślicielska, do której garnęli się młodzi robotnicy, szukając wytłumaczenia prawd „objawionych", których zdrowym chłopskim rozumem pojąć nie mogli. Z czasem także starsi robotnicy przychodzili na zebrania i zabierali głos w dyskusjach, okazując wielkie zainteresowanie dla głoszonych „nowinek". Z inicjatywy Zarządu Głównego P. Z. M. W. założone zostało własne koło, które kontynuuje pracę uświadamiającą wśród proletarjatu w duchu wolnomyślicielskim. Obywatele H. i O. wygłosili ciekawe odczyty z dziedziny stosunku kleru do zagadnień społecznych. Odczyty te znalazły głośne echo, o czem świadczy przeprowadzona dyskusja, w której brali udział ludzie, zdawałoby się duszą i ciałem zaprzedani zaświatowcom.

Ta praca jest oczywiście kolcem w oku „duszpasterzy" (dusi pasterzy, jak mówi Wirski), którzy rozpoczęli nagankę z prasy i z ambony przeciwko Kołu. Niedawno ks. Skarbek podczas kazania nawoływał wszystkie moce niebieskie do walki z wolnomyślicielami, którym zarzuca, że „nawet" (a jakże!) w boga nie wierzą... ksiądz zaperzył się i groził wyzwaniem nazwiska tych, którzy biorą udział w akcji wolnomyślicielskiej, nikogo jednak tem nie przestraszył. Członkowie Koła, niepoprawne heretyki, nie bojący się klątw ani gróźb księżych, a świadomi dobrej sprawy, nie będą ustawali w pracy nad uświadomieniem szerokich mas, że kler, idący w parze z szowinizmem narodowym, to największy wróg postępu i wyzwolenia klasy robotniczej z kajdan wyzysku kapitalistycznego, na którego usługach stoi wiernie kościół, propagujący świętą własność prywatną.

Niech to będzie odpowiedzią na groźby p. Skarbka!

„WYBRYKI — ALE CZYJE?

Endecki „Wieczór warszawski" z 20 XII rozdziera szaty, że jedna z firm zabawkarskich użyły do reklamy swoich wyrobów gwiazdkowych słonia, prowadzonego przez „maga ze Wschodu" (jak w szopce). Ubiór tego „maga był stylizowany na ubiorach arcykapłanów Mitry i Marduka. Ponieważ strój biskupów katolickich tak jak i strój papieża, jest również pochodzenia wschodniego, katolicy warszawscy, nieczytający nic innego poza „Wieczorem warszawskim, — uznali to za zbezczeszczenie biskupich szat liturgicznych do pastorału włącznie i zaprowadzili maskaradowego „maga" do XIII komisarjatu policji, gdzie zażądali spisania protokułu- Teraz spodziewają się olbrzymiej sprawy sądowej i powieszenia świętokradcy na

szubienicy w formie pastorału, aby w ten sposób „urażona opinja katolicka“ miała „choć częściową satysfakcję“ za „karygodny wybryk“, zwłaszcza, że pozwolenia na tę reklamę jasełkową udzieliło owej firmie Starostwo „Warszawa-Śródmieście“.

Przedewszystkiem nikt nie będzie wisiał, bo sąd najwyższy już raz orzekł, że szaty liturgiczne względnie uniformy i liberje celibatowych enunuchów papieskich nie są mundurem, przepisanym przez prawo i każdy może je nosić, jeżeli tylko chce; a powtóre biskupi rzymscy sami sobie przywłaszczyli „czapkę frygijską“ (mitrę), i inne rzeczy używane przez arcykapłanów wschodnich kultów. Stoi o tem jak wół w znanym papieskim falsyfikacie pod nazwą „darowizna Konstantyna“ (donatio Constantini).

Aby „Wieczór warsz.“ nie wypisywał na przyszłość tego rodzaju głupstw, niech sobie przeczyta ustęp na str. 27 — 29 T. Grudy „Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej“, W-wa 1928 oraz Nowy testament, a przekona się, że w tej księdze dyktowanej przez ducha św., niema najmniejszej wzmianki o tem, jak mają się ubierać biskupi katoliccy. Niema tam mowy o szatach liturgicznych, bo niema tam wogóle mowy o jakiejkolwlek liturgji. Cała ta zapustna maskarada jest — krótko mówiąc — dziełem krawców papieskich.

CAŁA JEGO MĄDROŚĆ

Łamiąc się opłatkiem z kardynałami, papież wygłosił, krótkie przemówienie rodzinne, w którem przypomniał hitlerowcom, że w encyklice o małżeństwie potępił sterylizację, a wszystkim innym zalecił, aby się modlili, modlili i jeszcze raz modlili. Jak widzimy, nie wiele ten pan ma światu do powiedzenia i do dania, ale dostać chciałby jaknajwięcej.

Zalecając na wszystkie dolegliwości modlitwę, i to potrzykroć, papież miał powiedzieć (wedle KAPry): ,,Tak czyni zawsze papież i ufa, że tak czynią wszyscy wierni... Ale papież, ilekroć mu coś referują, ma zwyczaj mówić: „modlimy się, rozważamy i niczyjej rady nie potrzebujemy“. Ta formuła jest zwłaszcza przestrzegana od czasu ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej. To też radzimy, aby wierni naśladując w tem swego manarchę ziemskiego, wszystko, co słyszą na ambonie rozważali i niczyjej rady nie potrzebowali.

W tem „przemówieniu rodzinnem“ papieża przy opłatku był jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Oto przypomniał on powiedzenie Napoleona, że na każdą wojnę potrzeba jest pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, czyli tego, co każdy ksiądz i każdy papież najbardziej potrzebują zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju. Przypomnienie tego aforyzmu było naszem zdaniem bardzo na czasie wobec tego, że święty rok jeszcze trwa. Innemi słowy: — wierni powinni się modlić, modlić i jeszcze raz modlić, a papieżowi dostarczać pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

NA CO SĄ W POLSCE PIENIĄDZE, A NA CO ICH NIEMA

W odczycie o p. Curie-Skłodowskiej, wygłoszonym przez radjo w dniu 3 I. prelegentka p. Dalborowa oświadczyła, że dla naszej wielkiej rodaczki, odkrywczyni jednego z ciał promieniotwórczych, laureatki nagrody Nobla, niema w Polsce miejsca do pracy naukowej, bo nawet w założonym „ku jej czci“ instytucie radowym w Warszawie brak jest pracowni fizycznej. Dlatego mieszka ona i pracuje we Francji, bo bezbożna Francja daje jej wszystko, co jej potrzeba. Dla wiedzy więc, która kształci i uzdrawia, jak rad, niema w Polsce pieniędzy, ale zato na kościoły, które ogłupiają i doprowadzają ludzi do obłędu, pieniądze są.

Np. tegoż samego dnia (3 I.) rządowy „Kurjer poranny“ rozpisał się szeroko na temat gwałtownej potrzeby wzniesienia w Warszawie wotywnego kościoła opatrzności, co jest niczem innem jeno przygrywką do tego, że jeden z banków państwowych — albo Bank Gosp. kraj., albo Bank Rolny — dadzą lada dzień kilkomiljonową długoterminową i bezprocentową pożyczkę komitetowi budowy na wzniesienie tej opacznej świątyni, w której i tak boga nie będzie, bo go niema, jeno puszka z opłatkami. Na instytut radowy im. Marji Curie-Skłodowskiej, ani na narodowy instytut astronomiczny im. Mikołaja Kopernika w Beskidach pieniędzy w Polsce konkordatowej niema i nigdy nie będzie. Bo i poco?

Z HISZPANJI

Prezydent autonomicznej republiki katalońskiej płk. Macia zmarł w końcu grudnia. Na jego miejsce został wybrany Ludwik Campanys. Płk. Macia reprezentował najbardziej skrajne skrzydło ruchu republikańskiego w Hiszpanji, a rządzona przezeń Katalonja, a zwłaszcza główne jej miasto, Barcelona, zawsze pierwsza stawała do walki o duchowe i społeczne wyzwolenie Hiszpanji w ciągu ostatnich czterech lat.

KODEKS SYNAJSKI NABYLI ANGLICY

Najstarszy ze znanych dotąd rękopisów biblji, obok watykańskiego i aleksandryjskiego, t. zw. kodeks synajski (Codex sinaiticus), znaleziony w r. 1844 przez uczonego niemieckiego Konstantego Tischendorfa w klasztorze prawosławnym św. Katarzyny na górze Synai i ofiarowany przez mnichów carowi rosyjskiemu, nabyli ostatnio od rządu sowieckiego anglicy za 100.000 funtów szterlingów (prawie 4 miljony zł.). Rząd angielski wyasygnował tę kwotę w tej nadziei, że połowa tej kwoty zostanie zebrana w drodze składek publicznych. Tymczasem nie zebrano nawet 5.000 Ł.

PRZESTALI KOMUNIKOWAĆ

Księża w Poznańskiem i na Pomorzu przestali komunikować, tylko nie opłatkami (bo robią stale), a w prasie parafjalnej o osobach, które porzuciły szeregi okupanckie, nie

chcą być w kolizji z własnem państwem i sumieniem. Początkowo panowie proboszczowie ogłaszali dość pohopnie w swoich „Dzwonkach“ i „Orędownikach“ parafjalnych nazwiska osób, które wystąpiły ze „społeczności katolickiej“. Robili to w miarę publicznego napiętnowania każdego takiego „wyrodka“, co to wzgardził „ojców swoich wiarę świętą“ i przystał do antychrysta, by żyć „jak zwierzę“, czyli uczciwie. Chcieli przez to napiętnowanie odstraszyć, ale przekonali się zbyt prędko, że ta metoda odnosi wręcz odwrotny skutek. Czyn napiętnowany staje się zaraźliwym przykładem do naśladowania i pociąga innych. Dlatego teraz choć występujący z kościoła prosi o ogłoszenie w gazetce parafjalnej o swem wystąpieniu, proboszczowie w poznańskiem i na Pomorzu nie chcą za nic tym prośbom uczynić zadość. Uważają, że nie należy wywoływać wilka z lasu. I słusznie.

WSZYSTKO SIĘ WALI

Donoszą z Jerozolimy, że kościół św. Grobu zarysował się. Komisja konserwatorska orzekła, że mury wymagają, natychmiastowej naprawy. Koszt robót obliczono na 75.000 Ł. ang. (około 3 miljonów zł). Rząd angielski wyraził gotowość wyłożenia tej sumy, ale trzy wyznania (katolickie, prawosławne i ormjańskie), mające ten kościół w posiadaniu, nie mogą dojść do porozumienia: każde z nich chciałoby te pieniądze dostać do rąk, by potem wyrzucić swoich konkurentów z bazyliki, i stać się jej jedynym posiadaczem. Pewnie pobiją się w końcu lichtarzami, jakto miało miejsce parę lat temu w czasie Wielkanocy, a bazylika tymczasem się zawali. W każdym razie my jej w tem przeszkadzać nie będziemy.

Wstrzymano również prace konserwatorskie przy bazylice wileńskiej z powodu braku pieniędzy. Powstał nawet dług w sumie 26.000.

PO AMERYKAŃSKU

Bertil Clason, wyjeżdżając przed pięcioma laty z rodzinnej Szwecji do Ameryki, przyrzekł swej narzeczonej, że skoro tylko dorobi się majątku sprowadzi ją do Nowego Świata i weźmie z nią ślub. Przyrzeczenie to postanowił urzeczywistnić obecnie. Jednak konsulat amerykański w Sztokholmie odmówił narzeczonej p. Clason wizy wjazdowej do Stanów Zjednoczonych wobec ograniczeń imigracyjnych.

— Gdyby pani była żoną, a nie narzeczoną, to co innego...

Clason dostawszy list z tą wiadomością, postanowił wziąć ślub przez telefon. Znajomy sędzia z Detroit p. Watts dopełnił ślubu cywilnego, zapytawszy się przez telefon panny młodej, którą wezwano w tym celu do konsulatu amerykańskiego, czy chce zostać żoną p. Bertil Clason. Gdy narzeczona oświadczyła swoje „tak“ przy świadkach, sędzia Watts oświadczył konsulowi, że małżeństwo pomiędzy p. Clason a jego

narzeczoną zostało zawarte. Wobec tego otrzymała ona zaraz wizę amerykańską i udała się do męża. Rozmowa telefoniczna trwała 3 minuty i kosztowała 48 dolarów (270 zł.). Gdyby w Ameryce obowiązywało tak jak w Polsce przestarzałe prawo zawierania ślubów w obliczu kościoła — tego rodzaju ślub byłby niemożliwy.

SZCZEROZŁOTA POBOŻNOŚĆ

W „Kurjerze czerwonym" z dn. 13 XII została zamieszczona następująca depesza:

Londyn 12 XII. tel. własny. Watykan polecił zakupić na rynku londyńskim większe ilości złota.

Większa część sum, które wpłynęły do skarbu watykańskiego z okazji roku świętego, ma być ulokowana w sztabach złotych.

Pozatem papież polecił wybić nowych złotych monet watykańskich na sumę 166000 funtów.

Mają być również wydane specjalne monety srebrne dla upamiętnienia roku świętego.

A to wszystko za odpusty sprzedane w nadzwyczajnym „świętym roku", urządzonym z okazji 1900 rocznicy „odkupienia" dla kupienia przez papieża większej ilości złota. Pielgrzymi otrzymali czeki na niebo bez pokrycia, bo papież pokrycie tych czeków ulokował w złotych sztabach. Prawdę więc powiedział Grzegorz IX w momencie szczerości: „Ileż nam przyniosła korzyści bajka o Chrystusie!"

Z HISZPANJI

W czasie ostatnich zamieszek, wywołanych przez żywioły anarchistyczno-syndykalistyczne z okazji ostatnich wyborów, znowu puszczono z dymem dla pewności 6 kościołów. Kortezy zebrały się po trwających prawie trzy tygodnie obliczeniach głosów.

Rząd Barriosa podał się do dymisji, a na jego miejsce przyszedł rząd „umiarkowanego republikanina" Le Roux, sympatyzującego z prawicą*).

SPÓŹNIONA KONFISKATA NR. 44 „WOLNOMOŚLICIELA POLSKIEGO"

W dwa tygodnie po wydrukowaniu i rozesłaniu powyższego n-ru naszego pisma nadeszło rozporządzenie o jego konfiskacie za art. „Do kogo i o co modlą się starokatolicy w Ameryce. Artykuł ten został w swoim czasie zamieszczony również w „Polsce odrodzonej" organie kościoła narodowego, oraz „Królestwie bożem na ziemi", organie marjawitów.

Widocznie treść artykułu kogoś specjalnie zabolała, skoro postarał się o spóźnioną konfiskatę.

*) Przy tej sposobności prostujemy omyłkę drukarską w przypisku** na str. 1111 43 33 n-ru naszego pisma: powinno być „anarchistyczno"... zam. "monarchistyczno"...

KARAWANIARSKI BILANS

P. „Gustaw Lawina“ zamieścił w IKC. z 4. I. „Bilans roku 1933 w pracach kościoła katolickiego“. W bilansie tych „prac“ znajdujemy takie pozycje: Za pontyfikatu Piusa XI zmarło „już“ 52 kardynałów. W samym 1933 r. zmarło 5 kardynałów i 80 biskupów. Mianowano 8 kardynałów. Saldo kardynałów na 1 I. 1934—52, w tem połowa włochów, aby papieżem nie został przypadkiem francuz, anglik lub niemiec, tylko włoch. Na ostatniem conclave poruszył tę sprawę kardynał angielski Burke, ale go zakrzyczano. Zanotował to jeden ze zmarłych w r. ub. pięciu kardynałów. Następnie z powodu „świętego roku“ mianowano specjalnego skarbnika. Jak informuje p. „glw“ stanowisko to od dłuższego czasu, czyli od poprzedniego „świętego roku“, było nie obsadzone.

BRUDY WYZNANIOWE

Zamaszysty „Przegląd Katolicki“, trzęsąc się w ostatnim n-rze (3)*) z oburzenia na „Legjon Młodych“ z powodu jego akcji antyklerykalnej, wzywa „katolickie społeczeństwo“ „do czynu by odróżnić polską katolicką młodzież przed wolnomyślicielską, a dla wiary i obyczajów nawskroś zgubną propagandą“. Że ta propaganda „zgubna“ jest dla wiary, z tem się zgadzamy. Ruch wolnomyślicielski w Polsce czyni coraz większe postępy i zapewne prędzej czy później ogarnie całe społeczeństwo polskie. Jeśli jednak chodzi o obyczaje, to stwierdzić należy, iż „Przegląd“ bezczelnie kłamie. Zgubnie bowiem na obyczaje wpływa nie propaganda wolnomyślicielska, lecz działalność i postępowanie kleru katolickiego, cośmy dowodnie już nieraz na przykładach wykazali. Do tych licznych przykładów pozwalamy sobie dołączyć jeszcze jeden z tysięcy innych przez nas nieopublikowanych. Otrzymaliśmy list z Poznania ze skargą na księdza, który uwiódł dziewczynę, a gdy się jej urodziło dziecko i gdy się zwróciła do niego po alimenta, obrzucił ją obelgami, groził strąceniem ze schodów i oddaniem w ręce policji. Dziecko owej dziewczyny po miesiącu raju na tej ziemi umarło. Czyż dziwić się młodzieży, iż widząc takie wzory moralności, odwraca się od kleru i szuka własnych zasad moralnych....

SKASOWANIE NAZWY „BOŻEGO NARODZENIA“

Wg. doniesienia londyńskiego „Times'a z Moskwy, komisarz oświaty wydał ostatnio dekret, na mocy którego nazwy: „boże narodzenie“ i „ferje bożego narodzenia“ zostają usunięte i zastąpione terminem „ferje zimowe“. W tym czasie szkoły urządzać mają specjalne wycieczki do muzeów, kin, teatrów, na ślizgawki i t. d. Zarządzenie to ma na celu odwrócenie młodzieży szkolnej od szkodliwych wpływów religji.

*) „Legjon Młodych, a katolicyzm“.

Z CUDAMI CORAZ TRUDNIEJ

Jasną Gorę poraz drugi zwiedziła pielgrzymka chorych, składająca się ze 100 osób, pragnących cudu. O wyniku tej „pocudowej" pielgrzymki czytamy w n-rze 148 „Krakowskiego kurjera: Jak ustaliliśmy w specjalnym wywiadzie z lekarzem pielgrzymki d-rem (prawdopodobnie teologji, uw. n.) Czyżykowskim, aczkolwiek ani za ubiegłym razem, ani obecnie nie miał miejsca wyraźny(?) cud, to niemniej lekarz (dusz? — n. zap.) mający chorych pod roczną już opieką swoją, konstatuje stałą i zdumiewającą, bo niespodziewaną(!?) poprawę u niektórych bardzo już ciężko chorych. Nie trzeba dodawać, że chorzy, którzy przybyli do Częstochowy, oczekiwali na tę pielgrzymkę przez cały rok z ogromnem utęsknieniem".

Cały rok i nadaremno! Jakże okrutnie bóg z nimi postąpił. ...Ale „Jasna Góra" na tym interesie prawdopodobnie— jak zwykle — zarobiła. Szkoda tylko, że „Kurjerek" nie podaje ile.

W PARU SŁOWACH

Katolickie metody Borgiów jeszcze są w użyciu. W miasteczku Fabri pod Spoleto we Włoszech otruto winem mszalnem ks. Stanisława Boni. Sprawców nie wykryto.

O reformę małżeństwa w Anglji. Ugrupowania kobiece w Anglji wszczęły żywą akcję za reformą prawa małżeńskiego i uproszczeniem procedury rozwodowej. Nawet ciężki zachowawczy „Times" przyłączył się do tej akcji, prowadzonej głównie przez labourzystki.

„Papieska prowokacja". Biskup Moguncji wydał polecenie, aby na wszystkich kościołach i budynkach kościelnych w jego djecezji wywieszono flagi papieskie na znak, że jako stanowiące własność państwa watykańskiego, są eksterytorjalne. Chciał je w ten sposób zabezpieczyć od hitlerowców. Prasa narodowo-socjalistyczna nazwała ten manewr biskupi „prowokacją" i zażądała odwołania biskupa.

Śladami Hitlera i Dollfusa. Dyrektor dopartamentu wyznań p. Franciszek Potocki, znający zdaje się tylko dwa artykuły z naszej konstytucji: 114 i 120, (o istnieniu np. art. 111 i 112 pewnie nie słyszał), wyjaśnił w okólniku do kuratorjów, że dzieci winny uczyć się w szkołach religji nawet w tym wypadku, gdy ich rodzice deklarują się, jako bezwyznaniowcy. Jak widzimy, jesteśmy krajem wysoce „tolerancyjnym".

Trzykrólska magja. Na t. zw. „trzy króle" katoliccy magicy mszalni święcą magikom i fetyszystom wioskowym i miejskim „mirę, kadzidło i złoto", oraz wodę i kredę. Złotem święconem wierzące dzikusy leczą ból gardła, kadzidłem okadzają domy i obory, wodą święconą święcą pola, a kredą piszą magiczne znaki na drzwiach domów i określają chore miejsca na cieie. Powiadają, że to pomaga i odpędza złego ducha.

ESPERANTYŚCI!

Stowarzyszenie Esperantystów-Socjalistów w Polsce (S. E. S.), celem rozpoczęcia pracy, wzywa wszystkich towarzyszy, stojących na gruncie ruchu klasowego, do zarejestrowania się listownie lub osobiście u tow. J. Litauera, Warszawa, Marszałkowska 81 m. 33, wtorki, godzina 7—8 wieczorem.

Wpisowe (gotówka lub znaczkami pocztowemi) gr. 50.

Towarzysze warszawscy, pragnący uczęszczać na kurs Esperanta, proszeni są o podanie swych nazwisk i adresów.

Od Administracji.

Wskutek zmiany drukarni numer niniejszy uległ opóźnieniu.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 3 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. EDMUND PIETRUSZEWSKI wygłosi odczyt p. t. „GOSPODARKA PLANOWA, A KRYZYS".

W dniu 10 lutego rb. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. prof. EDWARD LIPIŃSKI wygł. odczyt p. t. „KIEROWNICZE IDEE W POLITYCE GOSPODARCZEJ"

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Red. **Marja Jankowska**. Wyd.: **Sp. „Bez Dogmatu" z odp. udz. w likw.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.